



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TEATR

Warszawa, ul. Jakubowska 14

Nr 1 z dn. -01-88

Melodramat

Didaskalia w *Dniach Turbinów* Bułhakowa są bardzo skąpe. Bułhakow zazwyczaj ogranicza się w nich do podania czasu i miejsca, w których dana scena się rozgrywa. Zaledwie kilka razy informuje o jakimś nadającym ton całemu obrazowi elemencie scenografii — monumentalnym biurku w gabinecie Skoropadskiego czy wielkich schodach w hallu Gimnazjum Aleksandryjskiego. Poza tym milczy. Można więc odnieść wrażenie, iż pozostawia inscenizatorom daleko idącą swobodę w kształtowaniu scenicznej wizji Kijowa u schyłku burzliwego

15

roku 1918. Lecz wrażenie to jest mylne. W gruncie rzeczy bowiem zarówno topografia jak i wystrój wnętrza, w jakich toczy się akcja *Dni Turbinów*, są przez autora dramatu określone precyzyjnie i w sposób wyczerpujący. Tyle że informacje na ten temat podane zostały w tekście głównym, a nie pobocznym, i wypowiedziane są przez bohaterów sztuki mimochodem w trakcie rozmów. I tak z lirycznego wybuchu Larusia dowiadujemy się, że w oknach mieszkania Turbinów wiszą kremowe story, które „odgradzają nas od całego świata”. Wcześniej jeszcze informuje się nas, że mieszkanie zastawione jest mnóstwem starych mebli i bibelotów: niezgrabiasz Larus porusza się w nim, jak słoń w składzie porcelany.

Dom Turbinów wydaje się oazą spokoju w świecie wstrząsanym paroksyzmami rewolucji, żywą skamieliną, cudem zachowaną pamiątką z czasów przedwojennych. Lecz to znów jedynie pozór. Ten spokój burzony jest przez nieustannie przybywających tu gości, wraz z którymi przenika poza kremowe story atmosfera kijowskiej ulicy — głodnej, rozgorączkowanej, wypatrującej zmian. Rozbicie przez Larusia porcelanowej figurynki urasta do rangi symbolu — staje się memento dla ginącego świata.

W *Dniach Turbinów* Bułhakow rzadko mówi wprost. Zauważmy jednak, że zwykła na pozór rozmowa skrywa tu głębokie sensy, a banalne zdarzenia nasycone są utajoną symboliką. Trzeba ją tylko odczytać i wydobyć, aby powściągliwa, dokumentalna niemal relacja o ostatnich dniach białej Rosji, ocierająca się przecież miejscami o melodramat (choćby ów odwieczny trójkąt: piękna Helena Talberg, mąż w delegacji i jego szczśliwy rywal — ognisty adiutant naczelnego wodza, obdarzony w imię dogodzenia wytartemu, romansowemu schematowi, aksamitnym barytonem), stała się wstrząsającą przypowieścią o ginącym bezpowrotnie świecie oraz ludziach zagubionych pośród wydarzeń historycznych, które ich przerastają.

Lecz właśnie chęci czy może umiejętności takiego czytania Bułhakowa zabrakło Bogdanowi Michalikowi reżyserującemu *Dni Turbinów* w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie. Dramat został odczytany powierzchownie, a w konsekwencji w przedstawieniu ograniczono się jedynie do prezentacji fabuły sztuki, akcentując jej melodramatyczność (która dla Bułhakowa nie jest przecież celem, lecz środkiem artystycznego wyrazu). Spektakl reżyserowany jest przy tym od sceny do sceny, bez troski o nadanie całości jakiegoś jednolitego tonu i rytmu. Odbija się to fatalnie na grze aktorskiej. Bohaterowie krakowskich *Dni Turbinów* nie mają przeszłości, wydarzenia, które zdawałoby się powinny ich dotyczyć, nie powodują w nich żadnych zmian. Wyjątek — jedyny bodaj — stanowi wśród nich kapitan Myszlajewski. Grającemu go Krzysztofowi Jędryskowi udało się stworzyć pełną, skomplikowaną wewnętrzną postać oficera-zawadiaki, znakomicie czującego się w roli zawodowego wojskowego, który na naszych oczach przeżywa dramat zwątpienia w sens drogi, jaką do tej pory w życiu kroczył. Lecz, zgódźmy się, jedna

tego rodzaju kreacja w dramacie tak znakomitym i dającym tak bogaty materiał dla budowania ról jak *Dni Turbinów* to bardzo niewiele.

KRZYSZTOF KOPKA

Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie: *DNI TURBINÓW* Michaila Bułhakowa. Reżyseria: Bogdan Michalik, scenografia: Ewa Łaniecka. Premiera 7 XI 1987

16